

Magiczna Rwanda

stolica Kigali i Park Narodowy Agakera



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Magiczna Rwanda

Opracował: Krzysztof Danielewicz

Część I – stolica Kigali i Park Narodowy Agakera

23 grudnia 2022 r., dzień pierwszy

Tym razem ponownie udałem się do Rwandy, którą odwiedziłem już w 2019 r. Wtedy poznałem ją pobieżnie i – jak to zawsze bywa – słono zapłaciłem za naukę. Za wynajęcie przewodnika z samochodem płaciłem wtedy 200 USD dziennie, co nie było łatwe do przełknięcia. Wielu turystów z Polski chciałoby poczuć prawdziwą Afrykę, ale ciągle panicznie się jej boją. Planując rozwój turystyki na kierunku rwanadyjskim, muszę być w stanie pokazać ten kraj w rozsądnej cenie, a na dodatek w ciekawy sposób. Zaplanowałem więc zwiedzanie Rwandy całkowicie samodzielnie, z wynajmem samochodu włącznie.



Zdjęcie 1. Lotnisko w Kigali.

Wybrałem się w towarzystwie dwojga moich studentów Akademii Nauk Stosowanych w Gnieźnie, kierunku „Analityka Bezpieczeństwa” – Kasi i Mateusza, którzy bardzo ciężko i ambitnie pracowali dla mnie prawie półtora roku, pisząc teksty dotyczące Afryki czy bezpieczeństwa w placówkach oświatowych. Ich materiały analityczne były bardzo ciekawe, Zdjęcia 19 - 30. Park Agakera.

a przy tym rozwinęły ich umiejętności analityczne, co gwarantowało, że wyjazd będzie dla nich optymalny ze względu na ich rozwój osobisty.



Zdjęcie 2. Załoga w komplecie.

Problem z podróżami na kierunku Afryki Centralnej stanowi cena biletu lotniczego, która po podwyżkach i wzroście inflacji na świecie sięga już ponad 5 tys. PLN. Kilka tygodni przed

wyjazdem wyrobiłem sobie jeszcze międzynarodowe prawo jazdy, które podobno pozwala na wynajem samochodu w Rwandzie i samodzielne poruszanie się po tym kraju.

Ze względu na ograniczony czas na przygotowanie wyjazdu miałem zaplanowane trzy bazy noclegowe – Kigali, Las Nyungwe i jezioro Ruhondo na północy, natomiast całą resztę, jak zwykle, miałem zamiar zrealizować spontanicznie, w myśl hasła: **Krzysztofa podróże bez planu**. Uwielbiam ten sposób zwiedzania innych państw, ponieważ zawsze daje mi możliwość dokonywania wyborów w miarę poznawania ciekawych ludzi. W przeciwnym razie jestem skazany na kopiowanie czyjś wyjazdu.

Dzień przed wyjazdem odczuwałem trochę stresu, ponieważ nie otrzymałem biletów, które powinny trafić do mnie na mail w ciągu 8-24 godzin do chwili wylotu. Dodatkowo, kiedy obudziłem się o pierwszej w nocy, co wynikało z konieczności dojazdu do Warszawy, okazało się, że dostałem dziwnego SMS-a z tureckich linii lotniczych, z którego wynikało, że jakiś lot został odwołany i mam się zwrócić do ich biura w Istambule...



Zdjęcie 3. Stolica Rwandy - Kigali.

Wyjeżdżając po Kasię i Mateusza, dawałem nam 5% szans, że w ogóle wylecimy. Humory mieliśmy dosyć słabe. W Warszawie okazało się, że wszystko jest OK i zgodnie z pierwotnym planem, dolecieliśmy do Kigali, z sześciogodzinną przesiadką w Stambule. Na miejscu przeszliśmy kontrolę paszportową, zakupiliśmy wizy, wymieniliśmy dolary na franki rwandyjskie (RF) i pojechalśmy taxi do hotelu. Pogoda na miejscu od razu poprawiła nam humory i nie chciało się nam, pomimo zmęczenia, nawet iść spać.



Zdjęcie 4. Okolice naszego hotelu w Kigali.

Pierwszy dzień rozpoczęliśmy od pysznego śniadania, a następnie wybraliśmy się na długi spacer do centrum Kigali. Po godzinie marszu i przerwie na pyszną kawę pojechalśmy taksówkami za 1,5 USD do muzeum ludobójstwa. W przypadku korzystania z tego bardzo znanego w Kigali środka transportu należy dla higieny mieć swoją czapkę, na którą wkładamy maskę. W przeciwnym razie zakładamy na głowę maskę, z którego korzystało już kilka tysięcy obcych nam ludzi. Po zwiedzeniu tego smutnego, ale bardzo ważnego miejsca, dopadł nas deszcz i przez godzinę musieliśmy czekać na poprawę pogody.

Kiedy pogoda się poprawiła, kolejną taksówką pojechalśmy do znanej mi restauracji *Car Wash*, którą pamiętam z pysznych dań mięsnych. Po kilkunastu minutach jazdy i kilku

telefonach wykonanych przez naszego kierowcę okazało się, że ta oryginalna restauracja została zamknięta w związku z COVID-19. Nowa jest położona obok stacji benzynowej i nie prezentuje się już tak dobrze jak oryginał. Zjedliśmy żeberka z koziny, pieczonego banana, frytki i ugali, dodatkowo sok z mango oraz cztery piwa. Wszystko bardzo smaczne, a przy tym niedrogo – kosztował nas to w sumie 20 USD.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 5. Kasia i Mateusz na skuterach taxi.

Po sytym posiłku udaliśmy się na ponadgodzinny spacer w rejon Sali Kongresowej, nie mogąc się nadziwić, jak piękne i zadbane jest Kigali. Po drodze mijaliśmy rejon funkcjonowania kilku ministerstw i ambasad, ze względów bezpieczeństwa objęty zakazem fotografowania. W rejonie Sali Kongresowej zwiedziliśmy dwa nieduże centra handlowe, gdzie znajduje się wiele restauracji i kawiarni. Wszędzie panowała bardzo miła i pozytywna atmosfera oraz niespotykany porządek.

Po wszystkim ponownie na skuterach wróciliśmy do naszego hotelu, gdzie czterech młodych chłopaków komponowało muzykę. Pogoda była bardzo przyjemna – około 18°C, spokój, cisza i relaks... i to wszystko w grudniu.



Zdjęcie 6. Rejon Sali Kongresowej w Kigali.

24 grudnia, dzień drugi

Po pysznym śniadaniu, składającym się z różnego rodzaju owoców oraz panekjków, szybko się spakowaliśmy i udaliśmy na największy w Kigali targ – Kimironko. W drogę wybraliśmy się tradycyjnie na trzech taxi-skuterkach. Pogoda bardzo się poprawiła i zapowiadał się słoneczny i gorący dzień.

Na targowisku byłem już drugi raz i wiedziałem, że jest to miejsce bardzo gwarne i pełne ludzi. Można tam kupić dosłownie wszystko – od owoców po przedmioty gospodarstwa domowego

czy pamiątki. O ile kilka lat temu nie udało mi się znaleźć sektora z pamiątkami, to tym razem miałem więcej szczęścia. Kiedy chcieliśmy już wychodzić, zaproponowałem jeszcze jedną alejkę i to był strzał w dziesiątkę. Znaleźliśmy sektor z dziesiątkami straganów całkowicie wypełnionymi pamiątkami i suvenirami, idealnymi dla turystów.



Zdjęcie 7. Targowisko Kimironko w Kigali.



Zdjęcie 8. Świeże owoce na targowisku Kimironko.

Po dokonaniu kilku zakupów, oczywiście targując się za każdym razem, postanowiliśmy znaleźć jakiś bar, aby napić się kawy. Po chwili marszu w pełnym słońcu zauważyliśmy przy stacji benzynowej kawiarnię *UKcoffee shops*. Poza pyszną kawą była tam także możliwość zjedzenia szaszłyków z wieprzowiny, wołowiny czy koziny. Po jakimś czasie podszedł do nas jeden z pracowników, który świetnie mówił po angielsku. Rozmowa układała się bardzo dobrze, więc poprosiłem go o kilka wskazówek odnośnie do interesujących miejsc, wartych zwiedzenia, i to zarówno w Kigali, jak i Rwandzie.

Po jakimś czasie poczęstowałem naszego nowego kolegę Bruno polskim bimbem, który przywozłem do Rwandy. Nigdy nie wiadomo, co się w życiu przyda... Pozyskaliśmy kilka ciekawych informacji, np. dotyczących zarobków zwykłych pracowników w sklepie czy barze. Zaczynają się one od kwoty 50 USD, co jest naprawdę niskim wynagrodzeniem. Z kolei wynajęcie pokoju z dostępem do wody kosztuje minimum 18 USD. Tak więc życie zwykłych Rwandyjczyków nie jest łatwe, dlatego Bruno mówił, że jego marzeniem jest wyjazd do Europy. On sam pracuje w barze swojego wujka od 7 rano do 22 wieczorem, siedem dni w tygodniu.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 9. Barwne stragany w centrum w Kigali.

Do hotelu wróciliśmy normalną taksówką, po drodze odwiedzając jedno z poleconych przez Bruno miejsce, gdzie każdego dnia grana jest muzyka rwandyjska. Okazało się, że impreza zaczyna się dopiero po 18.00. Postanowiliśmy więc odpocząć i wieczorem tam wrócić.

Kiedy wieczorem ponownie wyszliśmy w miasto, byliśmy trochę głodni, więc wstąpiliśmy do pierwszego dobrze wyglądającego baru na zupę i sok z mango. Czekaliśmy dramatycznie długo – ponad godzinę. Generalnie czas oczekiwania na obiad w Rwandzie wynosi minimum godzinę i należy się z tym pogodzić.

Po posiłku pojechaliśmy taksówką do klubu z muzyką. Na miejscu okazało się, że jesteśmy dużo za wcześnie. Sam wstęp kosztował 10 USD. Okazało się, że poza pracownikami i ochroną prawie nikogo tam nie było. Obsługa powiedziała, że najwięcej ludzi przybywa dopiero po 22.00-23.00. W związku z powyższym zrezygnowaliśmy i wróciliśmy do hotelu odpocząć i spisać wrażenia z całego dnia.



Zdjęcie 10. Kigali nocą.

25 grudnia, dzień trzeci

Po śniadaniu, jak zwykle składającym się z pysznych owoców i panekjków, udaliśmy się do jednego ze zgromadzeń ojców pallotynów, które znajdowało się pół godziny marszu od naszego hotelu. Konieczność odwiedzenia tego miejsca wynikała z faktu, że znajoma

rodzina z Polski przekazała mi kartkę świąteczną dla jednego z chłopców rwandyjskich. Projekt polega na tym, że wpłacając określoną kwotę, finansujemy na odległość edukację jednego z dzieci rwandyjskich.



Zdjęcie 11. Msza w odwiedzionym przez nas kościełów.



Zdjęcie 12. Zgromadzenie ojców pallotynów w Kigali.

Po drodze usłyszeliśmy piękny śpiew w jednym z kościołów, co zachęciło nas do jego odwiedzenia. W środku było bardzo dużo ludzi, a na ołtarzu/scenie śpiewały i tańczyły kobiety.

Chcieliśmy zająć miejsca na końcu, ale jedna z nich zaprosiła nas bliżej ołtarza. Jeśli ktoś nigdy nie brał udziału w afrykańskiej mszy, to dozna prawdziwego szoku. W Afryce widać energię i entuzjazm w trakcie nabożeństwa. Ogromna dawka energii powoduje, że nie chce się stamtąd wychodzić, bez względu na to, czy ktoś jest wierzący czy nie. Po chwili jeden z prowadzących ogłosił wszystkim, że na sali są osoby z innych krajów i poprosił o przedstawienie się. Nie pozostało mi nic innego, jak wstać, wejść na scenę i wygłosić kilka grzecznościowych zdań do zgromadzonych w kościele Rwandyjczyków. Na początku przeprosiłem za swój strój, tłumacząc się tym, że nie spodziewałem się być w kościele. Następnie powiedziałem, skąd przyjechaliśmy, że kochamy ten kraj i jego obywateli oraz życzyłem wszystkim wesołych świąt i najlepszego w nowym roku.

Po jakimś czasie opuściliśmy kościół i udaliśmy się w dalszą drogę do zgromadzenia pallotynów. Na miejscu okazało się, że jest to ogromny kompleks, w skład którego wchodziły kościół, budynki zgromadzenia oraz duży hotel. Po znalezieniu kilku księży i zakonnic, którzy akurat spożywali posiłek, przekazałem listy. Następnie poprosiłem o pokazanie kilku pokoi hotelowych oraz wziąłem dane kontaktowe do hotelu. Hotel bardzo dobrze prowadzony, czysty i niedrogi (50 USD za dwuosobowy pokój).



Zdjęcie 13. Wnętrze hotelu the Mille Collines w Kigali.

Kolejnym etapem tego dnia była wizyta w najsłynniejszym hotelu w Rwandzie – Des Mille Collines Hotel. Bardziej znany pod nazwą Hotel Rwanda, stał się słynny dzięki filmowi o tej samej nazwie. W 1994 r. w trakcie rzezi Hutu na Tutsi schroniło się w nim ponad tysiąc osób. Obecnie hotel jest luksusowym obiektem, gdzie np. w niedzielę jest tzw. otwarty bar. Za kwotę 40 USD można spożywać bez limitu wiele przepysznych potraw, zarówno kuchni rwandyjskiej, jak i europejskiej – z całego serca polecam. Trudno nawet opisać smaki potraw, które tam były, o kozinie z grilla nawet nie wspominając. Dodatkowo przez cały czas spożywającym towarzyszyła muzyka grającego na żywo zespołu. Widać było, że goście, w większości czarnoskórzy, to wyższa klasa społeczna Rwandy. Miło było obserwować odświętnie ubrane kobiety, dzieci i mężczyzn. Po około trzech godzinach i spożyciu nieprzyzwoitej ilości pysznego jedzenia udaliśmy się pieszo w drogę powrotną do hotelu.

Mijając luksusową dzielnicę Town City, stopniowo oddalaliśmy się od rządowej i luksusowej dzielnicy, która poza tym była trochę nudna. Wszędzie stali żołnierze i policjanci, pilnując Ministerstwa Obrony Narodowej, rezydencji premiera czy budynków ambasad. Po przejściu około 3 km zeszliśmy z jednej z gór, z których zresztą składa się całe Kigali, i skierowaliśmy się skrótem na inną górę, na której znajdował się nasz hotel. Decyzja, że idziemy pieszo, okazała się rewelacyjna. Pogoda była wyśmienita, słońce idealne do robienia zdjęć, a my wchodziliśmy w coraz to węższe uliczki tzw. slamsów Kigali. Dzięki temu mogliśmy zobaczyć na własne oczy, jak żyje biedota. Nawet w najbardziej niepokładanej uliczce ani przez chwilę nie czuliśmy się zagrożeni. Oczywiście widzieliśmy po reakcjach, że żaden turysta się tam nie zapuszczał, ale ludzie byli bardzo mili i często nas pozdrawiali.



fot. Krzysztof Danielewicz



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 14. Biedniejsze dzielnice w Kigali.

Po powrocie do hotelu daliśmy sobie godzinę na wypoczynek i doprowadzanie się do gotowości „bojowej”. Następnie taksówką udaliśmy się w rejon targu Kimironko, gdzie miałem odebrać od Bruna pendrive z muzyką rwandyjską. Dzień wcześniej wszedłem do przypadkowego punktu papierniczego i elektronicznego, zakupiłem pendrive i poprosiłem sprzedawcę, aby nagrał mi na nim muzykę rwandyjską. Kiedy to robi, miał dostarczyć ją do Bruna, którego restauracja była oddalona o około 100 m.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 16. Klub Papyrus i muzyka na żywo, Kigali.

Po odbiorze muzyki tą samą taksówką udaliśmy się do klubu *Papyrus*, gdzie według Bruna grana jest często muzyka na żywo. Na miejscu okazało się, że była to dobra decyzja. Przez około dwie godziny słuchaliśmy różnych artystów i popijaliśmy piwko. Następnie taksówką wróciliśmy do naszego hotelu.

26 grudnia, dzień czwarty

Dzień czwarty zaczął się trochę nerwowo. Poprzedniego dnia pisałem do wypożyczalni samochodów, że jadę do parku Agakera i potrzebuję auto najwcześniej jak to możliwe. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, więc sprawdziłem na stronie i okazało się, że mają dzień wolny. Rano około 8.30 zadzwoniłem i zapytałem, czy wszystko w porządku z autem. Odpowiedzieli, że zostanie podstawione około 9.00. W Rwandzie znaczy to nie wcześniej niż o 9.30, i tak też było. Po podpisaniu kontraktu i sprawdzeniu auta szybko wyruszyliśmy w drogę.



Zdjęcie 17. Nasza Toyota RAW4 w Parku Agakera.

Przed samym parkiem zatrzymaliśmy się jeszcze na kawę w bardzo dobrej jakości hotelu, a ja przy okazji obejrzałem pokoje, zebrałem kontakty i ceny za pokoje. Teraz już wiem, że nie ma sensu jechać do parku i wracać z Kigali, bo to jest zmarnowane sześć godzin i koszty paliwa. Należy spędzić minimum jedną noc obok lub w samym parku, gdzie także jest hotel.

Po około trzech godzinach dojechaliśmy na miejsce i tu niespodzianka – pada pytanie, czy mamy test COVID-19...Byłem trochę w stresie i mówię, że przyjechaliśmy z Kigali.

Na szczęście okazało się, że musimy się cofnąć do wsi, do tzw. Agakera Community, gdzie znajduje się punkt pobrań. Po uzyskaniu prawidłowych wyników wjechaliśmy do parku. Po około trzech minutach dotarliśmy do głównej recepcji i kupiliśmy bilety. Trzy bilety, auto na parking i przewodnik to kwota 330 USD.



Zdjęcie 18. Brama wjazdowa do Parku Agakera.

Przewodnik pochodził z rejonu parku, więc znał go jak własną kieszeń. Muszę z perspektywy trzech lat stwierdzić, że dużo lepiej wynająć przewodnika na miejscu niż cwaniaka w Kigali, który z prędkością 50 km/h n pędzi główną drogą przez park. Zobaczyliśmy piękne miejsca i widoki, nie do końca poszczęściło się nam ze słońcem, ale nie ma co narzekać. Widzieliśmy żyrafy, zebry, słonie w trzech miejscach, mnóstwo pawianów, gazy i piękne ptaki.

Niestety ze względu na późny start musieliśmy poruszać się w rejonie bramy wjazdowej. W normalnych warunkach można przejechać cały park i wyjechać bramą północną. W tej sytuacji nie było takiej możliwości. Wyjeżdżając, podwieźliśmy do wsi naszego przewodnika. Wzięliśmy od niego kontakt, ponieważ okazało się, że w przyszłości mamy prawo poprosić o naszego przewodnika. Ciekawostka, pensja przewodnika to około 250 USD. Na pożegnanie daliśmy mu 10 USD napiwku i pojechaliśmy dalej.

Dla niewtajemniczonych informacja: jazda samochodem w Rwandzie w nocy jest dramatyczna... Proszę sobie wyobrazić tysiące czarnoskórych Afrykańczyków idących i nieoświetlonych obiema stronami drogi czy pędzącego z naprzeciwka z prędkością minimum 50 km/h kompletnie nieoświetlonego, załadowanego towarem rowerzystę. Na początku powiedziałem sobie, że to absolutnie niemożliwe, abym kogoś nie zabił. Na dodatek 40 minut od naszego hotelu zaczął padać bardzo intensywny deszcz... Podsumowując, dzień wspaniały i ciekawy, ale podróż w nocy po Rwandzie należy do rozrywek dla naprawdę odważnych kierowców. Ogólnie w terenie zabudowanych jeździmy 40 km/h, a poza – 60 lub 80, w zależności od znaków.











Zdjęcia 19 - 28. Park Agakera.